

MINISTER TCHÓRZEWSKI ŻEGNA SIĘ Z RZĄDEM. CO DALEJ Z POLSKIM PROJEKTEM JĄDROWYM? [KOMENTARZ]

Największy orędownik polskiego projektu jądrowego, minister energii Krzysztof Tchórzewski, nie wszedł do nowego rządu premiera Morawieckiego, a jego resort zlikwidowano. Jak ruch ten wpłynie na plany budowy atomu nad Wisłą?

W piątek 8 listopada, po posiedzeniu Komitetu Politycznego Prawa i Sprawiedliwości, prezes PiS Jarosław Kaczyński i premier Mateusz Morawiecki zaprezentowali nowy rząd Zjednoczonej Prawicy. Przedstawiono łącznie 20 resortów oraz nazwiska 19 ministrów (nieobsadzone pozostaje Ministerstwo Sportu). W tym gronie zabrakło miejsca dla Ministerstwa Energii, którym dotychczas kierował Krzysztof Tchórzewski. Pojawił się natomiast nowy byt – Ministerstwo Klimatu, na czele którego stanąć ma prezydent COP24 i sekretarz stanu w resorcie środowiska Michał Kurtyka.

Taki ruch stawia pod znakiem zapytania dotychczasową wizję transformacji energetycznej kraju, ukutą na założeniach do Polityki Energetycznej Polski do 2040 roku (PEP2040). W tym – wciąż niezatwierdzonym – dokumencie kluczową rolę (m.in. dla ścieżki dekarbonizacji) odgrywa energetyka jądrowa, która była istotnie promowana przez Ministerstwo Energii. Jeszcze niedługo przed rządowymi rozradami, minister Tchórzewski stwierdził, że jego resort jest już blisko sformułowania modelu finansowego dla inwestycji w pierwszą polską elektrownię jądrową. W dzień przedstawienia nowej ekipy premiera Morawieckiego ME opublikowało nawet uaktualnioną wersję PEP2040, w której dalej był atom. Nowy kształt rządu każe jednak postawić pytanie, czy energetyka jądrowa dalej znajdzie się w ramach polityki energetycznej Zjednoczonej Prawicy.

Warto rozważyć tu najważniejsze aspekty tej sprawy. Zniknięcie Ministerstwa Energii oraz jego szefa jest niewątpliwie ciosem dla polskiego programu jądrowego. Z rządu wychodzi bowiem największy zwolennik tej technologii, który był w stanie przeforsować opartą na niej wizję PEP2040. Nowe resorty, które „odziedziczą” kompetencje ME, mogą nie być skłonne do kontynuowania tego przedsięwzięcia – zwłaszcza, że po czterech latach rządów Zjednoczonej Prawicy nie wybrano nawet lokalizacji dla pierwszej polskiej jądrowki, nie mówiąc już o modelu finansowania czy dostawcy technologii. Co więcej, harmonogram zarysowany w PEP2040, który zakłada, że pierwszy blok jądrowy nad Wisłą ruszy już w 2033 roku, z dnia na dzień staje się coraz mniej realny. Warto też podkreślić, że pozycję w rządzie utrzymali ministrowie kojarzeni z premierem, którzy byli wewnętrzną opozycją względem polskiego atomu.

Z drugiej strony, postulaty dotyczące budowy elektrowni jądrowej były zawarte nie tylko w założeniach Polityki Energetycznej, ale też w programie wyborczym Prawa i Sprawiedliwości, opublikowanym przed wyborami parlamentarnymi. Nie można też zapomnieć o rozmowach w sprawie współpracy w energetyce jądrowej ze stroną amerykańską, które toczą się już od roku – dla USA eksport technologii atomowych jest celem strategicznym, Warszawa może okazać zatem dla

Waszyngtonu atrakcyjnym partnerem (choć pewną przeszkodą może być tu ewentualny sprzeciw Demokratów, oponujących przeciwko wszelkim przedsięwzięciom mogącym przynieść sukces administracji Donalda Trumpa w roku wyborczym). Trzeba też zauważyć, że atom promował również minister Piotr Naimski – choć jego nazwisko nie pojawiło się podczas prezentacji nowej ekipy premiera Morawieckiego, to można założyć, że pozostanie on koordynatorem projektu Baltic Pipe, a więc dalej będzie pełnił funkcję co najmniej pełnomocnika rządu. Kto wie, może podobna rola – ale w zakresie projektu jądrowego – przewidziana jest dla ministra Krzysztofa Tchórzewskiego? Polityk ten uzyskał bardzo dobry wynik w wyborach parlamentarnych, a jego pozycję podkreślały zdjęcia z wieczoru wyborczego, który spędził on w ścisłym otoczeniu prezesa PiS w siedzibie partii na Nowogrodzkiej. Warto zaznaczyć też, że rozwój praktycznie bezemisyjnej technologii jądrowej to dla Polski duży atut w rozmowach, które prowadzić będzie nowy resort ds. klimatu.

Można zatem przyjąć trzy prawdopodobne drogi dla polskiego projektu jądrowego.

Pierwszym scenariuszem jest przemodelowanie PEP 2040 i usunięcie z niej energetyki jądrowej.

Drugi zakłada przejęcie projektu atomowego przez nowe resorty i utrzymywanie go w zawieszeniu, np. na potrzeby rozmów z Komisją Europejską.

Trzeci wariant to kontynuacja prac przez ministra Tchórzewskiego (w nowej roli) i jego ekipę, z założeniem dalszych rozmów m.in. ze stroną amerykańską, ale też z Francuzami i Koreańczykami, którzy również interesują się polskim atomem.

Który z tych wariantów jest najbardziej prawdopodobny? Na razie trudno to stwierdzić. Światło na tę sprawę rzuca z pewnością dalsze losy ministra Tchórzewskiego, pozycja ministra Naimskiego oraz polityka wdrażana przez resorty klimatu, rozwoju i nadzoru właścicielskiego.